



## TADEUSZ CHRÓŚCICKI

Dnia 13 września 1947 r. w Warszawie, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, sędzia apelacyjny śledczy Jan Sehn, na pisemny wniosek pierwszego prokuratora Najwyższego Trybunału Narodowego z dnia 25 kwietnia 1947 r. (L.dz. Prok. NTN 719/47), przesłuchał na zasadzie i w trybie dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51, poz. 293), w związku z art. 254, 107, 115 kpk, w charakterze świadka niżej wymienionego byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, który zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Tadeusz Chróścicki
Wiek	28 lat
Wyznanie	rzymskokatolickie
Narodowości i przynależności państwowa	polska
Zajęcie	student Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego
Miejsce zamieszkania	Gołębki, [...]

---

W oświęcimskim obozie koncentracyjnym osadzony zostałem 27 maja 1941 r. i przebywałem tam do mej ucieczki 8 czerwca 1942 r. Posiadałem numer więzienny 16 655. Ojciec mój Tadeusz Julian Chróścicki wywieziony został do Oświęcimia 4 kwietnia 1941 r. Pracowałem w różnych komandach, między innymi także w stajni przy koniach. Pracowałem w stajni drugiej, a ojciec mój w czwartej. Z czasu mej pracy w stajni, a także jeszcze poprzednio, w komandzie przy suszeniu siana (*Heuwander*) pamiętam SS-mana Ludwiga Herberta. Nazwisko jego znałem już wówczas. Rozpoznałem go obecnie na wystawionych fotografiach. Już przy sianie więźniowie bali się u niego pracować, ponieważ bił ich i katował na każdym kroku. Stał się jeszcze gorszy, gdy awansował i został stajennym (*Stallmaister*) w obozie macierzystym. Na stanowisku tym bił on więźniów bez żadnego powodu, wyszukując zawsze

jakiś pretekst, najczęściej, że koniom źle się dzieje. Specjalnie uwziął się na mego ojca, który liczył wówczas ok. 55 lat. Bił go, wymyślał stale, że jest stary, że „muzułman”. Widać było z całego ustosunkowania się i postępowania, że chciał ojca wykończyć.

27 maja 1942 r. przeniesiono mnie i ojca do karnej kompanii. Mieściła się ona w obozie macierzystym na bloku 11. Wtedy, gdy mnie do niej wcielono, stworzono osobną grupę karnej kompanii, która nie przeszła w ogóle przez blok 11., tylko wprost po sformowaniu przeniesiona została do obozu w Brzezince i tam umieszczona w specjalnym bloku.

Ta pierwsza grupa osadzona w karnej kompanii w Brzezince liczyła ok. 400 więźniów. Wraz z ojcem umieszczeni zostaliśmy w niej na zarządzenie gestapo warszawskiego, które wysłało nas do Oświęcimia. W skład tej grupy w ok. 90 proc. wchodził warszawiacy. Zatrudnieni byliśmy przy robotach ziemnych, przy kopaniu rowu odwadniającego od Birkenau do Wisły. Była to praca bardzo ciężka. Wykonywać musieliśmy ją cały czas biegiem, przy ciągłym biciu, tak że na skutek samych tylko warunków pracy straty w ludziach były duże. Każdego dnia po pracy nieśliśmy do obozu kilku nieżywych kolegów. Ponadto Moll, który był szefem naszej kompanii, zabijał własnoręcznie więźniów. Robili to również kapo. Sam byłem świadkiem, jak Moll własnoręcznie wpychał łopatą głowę więźnia leżącego w błocie w to błoto, a kapo sypali mordowanemu ziemię na głowę. Codziennie wyprowadzano z naszej kompanii po kilkunastu kolegów do Oddziału Politycznego, skąd za mej pamięci wrócił tylko jeden. Wszystkich, którzy nie powrócili, rozstrzeliwano, gdyż odprowadzano ich z Oddziału Politycznego na blok 11. Opowiadał o tym ten kolega, który wrócił.

Dotarły do nas wiadomości o dalszych listach z Oddziału Politycznego i wiedzieliśmy, że grozi nam zagłada. Zresztą kapo nie kryli tego przed nami, a nawet SS-man Spanner, *Kutscher* ze stajni, który znał nas z czasu pracy tam i przychodził nas pocieszać, oświadczył nam wyraźnie, że nie chce nam odbierać nadziei, ale sprawa nasza jest beznadziejna. Zapytałem go, jak długo tutaj jeszcze będziemy, czy przeżyjemy jeszcze ze dwa tygodnie. Na to odpowiedział mi z miną powątpiewającą, że może ze dwa tygodnie jeszcze pożyjemy. Przeto wraz z innymi kolegami postanowiliśmy zaryzykować ucieczkę.

Zmówiło się nas ok. 50. Ustaliliśmy termin, jednak na skutek wiadomości, że przyszła nowa lista z Oddziału Politycznego na 50 kolegów, zdecydowaliśmy się zbiec 8 czerwca. Sygnałem do ucieczki miał być gwizdek na zakończenie pracy wieczorem. Z powodu deszczu

i nadciągających chmur pracę zakończono wcześniej. Zdezorientowało to kolegów, tak że tylko część z nas po gwizdku zaczęła uciekać. Ja uciekałem w grupie sześciu. Jeden z kolegów utopił się zaraz przy przepływananiu kanału. W jednej ze wsi dwóch kolegów odbiło od naszej grupy. Pod Mysłowicami w okolicy dwóch mostów na Przemszy zostaliśmy otoczeni i zepchnięci w bagna. Przedarłem się, a co stało się z pozostałymi kolegami – nie wiem. Nazwisk kolegów, którzy wraz ze mną uciekali nie pamiętam. W dniu tym zbiegł również Edward Rogaliński, który później w Warszawie został podobno zastrzelony w pościgu.

Nie wiem jaki był dalszy los karnej kompanii w Brzezince po naszej ucieczce. W czasie mego pobytu w karnej kompanii *Schutzhaftlagerführera* z Oświęcimia tam nie widziałem. Znałem go z czasu mego pobytu w obozie macierzystym. Przyszedł on do Oświęcimia po Fritschu [Frtizschu]. W odróżnieniu od tamtego nie rządził papierowo i nie wydawał zarządzeń zza biurka, jak to czynił Fritzs, tylko rządził bezpośrednio na obozie, bił więźniów, karał doraźnie, na miejscu. Byłem naocznym świadkiem, jak Aumeier – jadąc na motocyklu za transportem Żydów – bił ich i kopał. Szczególnie utkwiał mi w pamięci fakt, jak pobił starszą, otyłą Żydówkę, która szła z tyłu transportu i nie mogła nadążyć. O ile się nie mylę, był to transport belgijski lub holenderski. Aumeier podskoczył do owej Żydówki, bił ją po twarzy i kopał. Fakt ten obserwowałem przez okno ze stajni. Transport szedł z rampy boczniczej kolejowej w Oświęcimiu, najprawdopodobniej do krematorium. Fakt ten zapamiętałem, gdyż dziwiło mnie, że człowiek w mundurze oficera może w ten sposób zachowywać się w stosunku do kobiety. Sprawę tę omawialiśmy wówczas z kolegami.

Odczytano. Na tym przesłuchanie i protokół niniejszy zakończono.